

OMÓWIENIA I RECENZJE KSIĄŻEK

Leszek Jerzy Jasiński

BRACI BRATKOWSKICH MYŚLENIE O PRZYSZŁOŚCI

Recenzja książki:

Stefan Bratkowski, Andrzej Bratkowski,

Gra o jutro 2. Co warto zrobić teraz i z myślą o wnukach
Studio Emka, Warszawa 2011.

W 1971 roku ukazała się napisana przez Stefana i Andrzeja Bratkowskich książka *Gra o jutro*. Zawierała ona krytykę ówczesnych rozwiązań gospodarczych, postulowała podejmowanie decyzji na podstawie analizy efektywności zamierzeń przy wykorzystaniu pieniądza, przedstawiała w sposób pozytywny wiele zachodnich metod zarządzania. Przede wszystkim prowokowała czytelnika do otwierania oczu, do myślenia niekonwencjonalnego, budziła niepokój o dobro wspólne. Jak czytamy we wstępie do pracy wydanej obecnie „W miesiąc po ukazaniu się książki sekretarz KC, towarzysz Bolesław J., kazał wycofać ją z księgarń – na szczęście za późno, bo już się rozeszła”. Jeżeli dobrze odgaduję, kto kryje się za tym imieniem i pierwszą literą nazwiska, to już w roku wydania, po krwawych wypadkach na Wybrzeżu, towarzysz B.J. został wycofany z KC. Natomiast książka *Gra o jutro* stała się legendą, podręcznikiem dla tych, którzy nie chcą zastoju w myśleniu i działaniu.

Po upływie czterech dekad *Gra o jutro* pojawiła się znowu, budząc zrozumiałe zainteresowanie. Jej wydawca pisze na okładce: „Oddajemy w ręce Czytelników książkę „wybuchową” i „wzywającą”. Wybuchową w tym sensie, że powinna wywołać dyskusje i spory, i wzywającą, ponieważ wymaga od nas, abyśmy zastanowiliśmy się nad jutrem”. Jaka jest *Gra o jutro* numer dwa?

Na ponad trzystu stronach znajdujemy uwagi i oceny autorów dotyczące wielu zagadnień społecznych, gospodarczych i politycznych. Za-

trzymujemy się najpierw przy sprawie ustroju politycznego Polski. Autorzy proponują wprowadzić system prezydencki, poddając ostrej krytyce model gabinetowy ukształtowany we francuskiej III Republice. Stefan i Andrzej Bratkowscy wskazują na okoliczności jego pojawienia się we Francji, pojawił się on tam, mówiąc w uproszczeniu, dość przypadkowo, służył nie najlepiej krajowi, ale mimo tego upowszechnił się w licznych krajach Europy, także w Polsce na mocy konstytucji marcowej. III Rzeczpospolita, w opinii autorów, dość mechanicznie sięgnęła po prowadzący do małej stabilności politycznej kraju, chociaż dobrze ugruntowany na kontynencie rekwizyt.

Argumenty autorów przekonują, chociaż nie do końca. Osobiście uważam, że obecna stosunkowo silna pozycja prezydenta w Polsce, zdolnego osiągnąć najwięcej drogą wetowania ustaw uchwalonych przez parlament, na dłuższą metę nie stanowi dobrego rozwiązania. Zbliżam się zatem do stanowiska autorów. W przyszłości prerogatywy prezydenta powinny zostać zmniejszone, co automatycznie wzmocni możliwości rządu, lub też wypadnie sięgnąć po model prezydencki. Sądzę jednak, że dopóki sytuacja w kraju nie ustabilizuje się w sposób wystarczająco trwały, potrzebny będzie - obok silnego rządu - ktoś, kto zapewni dużą ciągłość rządu zwłaszcza w obszarze polityki zagranicznej i obronnej. Tak chyba jest najlepiej pod warunkiem, że prezydent i premier rozumieją, w jakiej są sytuacji.

Po rozważaniach na temat głównych ośrodków władzy pojawiają się w książce komentarze o miejscu i sytuacji gminy, podstawowej jednostki samorządu terytorialnego. Mają one postać bardzo ogólną i koncentrują się głównie wokół kwestii rozdziału kompetencji pomiędzy jednostkę w państwie podstawową (gminę) i jednostki wyższego szczebla. Chodzi głównie o to, kto komu przekazuje uprawnienia, gmina oddając to, co wykracza poza możliwości jej sprawnego działania, czy też władza centralna rezygnuje z wybranych przez siebie prerogatyw.

Kolejnym tematem poruszonym przez autorów jest brak w Polsce banków komunalnych, niedużych instytucji finansowych o zasięgu lokalnym, obsługujących miejscowy mały i średni biznes. Zgoda, zasadniczo nie ma u nas takich banków, a są one w Niemczech i w Szwajcarii. Podzielam uczucie tęsknoty panów Bratkowskich za taką formą bankowości. Dlaczego jednak autorzy nie zauważają ich namiastki w postaci banków spółdzielczych, które – jako całość – przetrwały i znacząco umocniły się w okresie transformacji systemowej, która, zdać by się mogło, zmiecie je zupełnie z powierzchni. Zamiast uwag o bankach spółdzielczych mamy w książce dosyć cierpkie słowa o spółdzielczych kasach oszczędnościowo-kredytowych SKOK. Ich dobrze znanym mankamentem jest wyłączenie spod nadzoru bankowego, tu zgadzam się z autorami, natomiast nie

powinno się ich kojarzyć ze znaczącym kredytowaniem działalności inwestycyjnej przy prowadzeniu biznesu na niedużą skalę. Również dyskusyjne wydają się być dla recenzenta stwierdzenia autorów o słabej orientacji dużych banków komercyjnych, co konkretnie kredytują. Ponieważ mają robić to w dużej mierze w ciemno, zdaniem autorów książki zachowują się nie jak bankowcy z prawdziwego zdarzenia, ale jak urzędnicy bankowi rodem z minionej epoki. Tak chyba jednak nie jest, wysocy rangą pracownicy banków mówią, że mogą pomylić się przyznając kredyty w dwóch, trzech przypadkach na sto. Wszystko w imię wypłacalności banku, a więc trwałości własnej firmy, oraz utrzymania lokat złożonych przez depozytariuszy i zapobieżenia powstaniu łańcuchów niewypłacalności.

W tym miejscu chcę uczynić dwie uwagi szczegółowe do stwierdzeń, jakie pojawiły się w tej części książki. Na stronie 125 panowie Bratkowscy przywołują krzywą Phillipsa, obrazującą relację wymienną zachodzącą między inflacją i bezrobociem. Z kontekstu wynika, że autorzy mają na myśli tradycyjną wersję tej krzywej. Recenzent, z zawodu ekonomista, powinien dodać, że o krzywej tej w pracach teoretycznych ciągle się pamięta, ale też mocno krytykuje, skutkiem czego albo szuka się zupełnie innych związków między inflacją i bezrobociem, albo rezygnuje się w ogóle ze wskazania prawidłowości rządzącej na tym polu. Na stronie 126 autorzy nazywają bzdurną decyzję o przyznaniu Nagrody Nobla Robertowi Foglowi za statystyczny dowód tego, że praca niewolników na plantacjach Południa przed amerykańską wojną secesyjną była ekonomicznie opłacalna. Cóż, Fogel miał więcej zasług jako historyk gospodarczy, a jego wniosek, że zniesienie niewolnictwa wynikało bardziej z pobudek moralnych niż z rachunku efektywności, ma znaczenie naukowe. Wniosek Fogla natrafił na reakcję w postaci zarzutów o obronę rasizmu, zupełnie nieuzasadnionych.

Tematem kolejnym jest są podatki. Panowie Stefan i Andrzej Bratkowscy deklarują się jako zdecydowali przeciwnicy podatku od wartości dodanej VAT. Piszą, że to nieudany pomysł francuski z lat, odrzucony przez Amerykanów, którzy przestali myśleć o jego wdrożeniu po eksperymencie, jaki przeprowadzili na Japończykach, że tym koślawym rozwiązaniem Francja umiała zarazić jednoczącą się Europę i tak dalej. Czytamy w szczególności, że „Nie można wykluczyć, że dodatkowe przychody budżetu zjada samo utrzymanie dodatkowych kadr skarbowości” (strona 172). Otóż można wykluczyć, a w Polsce można to zrobić z całą pewnością, ponieważ VAT stanowi ponad 40 procent ogółu naszych dochodów budżetowych, a tak wielkiego dopływu środków aparat skarbowy zjeść nie jest w stanie. A co do Japonii, tam VAT jest na poziomie 5%, obok Iranu i Tajwanu zdecydowanie najniższym na świecie. Czy w Kraju Kwitnącej Wiśni dochody z VAT-u wystarczają, by pokryć koszty admini-

stracji skarbowej? Sądzę, że tak i nie wierzę, by Amerykanie byli w stanie narzucić system Japończykom, a ci do interesu jeszcze dopłacali. W ostatnich latach inicjatywy na rzecz *national VAT* pojawiły się w USA, gdzie sekretarz skarbu informował, że prezydent Obama nie popiera tego pomysłu. Autorzy piszą, że VAT jest wynalazkiem niemieckim z 1919 roku, być może, ale za jego twórcę uważa się powszechnie Francuza Maurice'a Lauré, którzy miał opracować takie rozwiązanie w 1954 roku.

Ale zatrzymajmy się przy sprawie ważniejszej, krytyką istoty podatku od wartości dodanej. W Europie, także we Francji, mamy VAT zróżnicowany, obok stawki podstawowej występują stawki zredukowane (wyjątkiem jest Dania, a poza Unią Europejską między innymi Japonia). Otóż czymś innym jest system VAT z jedną stawką, a czymś innym z kilkoma stawkami. Na dodatek mamy w Polsce system zwrotu VAT od towarów zakupionych przez podatnika, no i jeszcze różne stawki podatku w poszczególnych krajach Unii, z którymi handlujemy. Tworzy to bardziej skomplikowaną konstrukcję niż podręcznikowy pomysł z ujednoliconymi stawkami. Alternatywą dla systemu VAT jest podatek obrotowy, który również ma swoje słabości. Oba te rozwiązania nie przeszkadzają zachowywać równowagę rynkową, VAT nie zakłóca „kształtujące się w naturalnym trybie na rynku ceny równowagi”. Tak czy inaczej, warto zastanawiać się nad doskonaleniem systemu VAT, na przykład samo ujednolicenie stawek byłoby czynem iście rewolucyjnym i niekoniecznie złym w kontekście społecznym, natomiast generalne odrzucenie tego rozwiązania nie wydaje się być perspektywą realistyczną.

W książce znajdujemy projekt przekazania gminom obowiązku zbierania podatków, których część byłaby następnie przesyłana do budżetu państwa. Z kontekstu wynika, że chodzi tu o podatek dochodowy, nie wiadomo, czy zasada ta miałaby rozciągać się na VAT (na akcyzę już chyba nie, ale nie jest to wyraźnie powiedziane). W przekonaniu autorów gminny aparat skarbowy byłby bardziej sprawny i mniej dokuczliwy dla podatnika niż administracja działająca obecnie. Nie jest to dla mnie koncepcja przekonująca. Mamy „gminne” urzędy skarbowe w miastach na prawach gmin, ewentualna zmiana polegałaby na utworzeniu urzędów skarbowych w gminach wiejskich. Byłyby to placówki często nieduże, nie wiem, czy pracujące w sposób bardziej kompetentny; byłyby nakierowane na zbieranie niewielkich, zwłaszcza relatywnie niewielkich, kwot przychodów skarbowych. Czy skórka warta wyprawki?

Tematem kolejnym jest kwestia ubezpieczeń społecznych, przede wszystkim płatności emerytalnych. Autorzy prezentują krytycyzm w stosunku do istniejących rozwiązań, może najbardziej negatywnie wypowiadają się o ich kręgosłupie, jakim jest Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Nie stawiają alternatywy, a w każdym razie nie czynią tego wprost: czy

powinniśmy mieć system repartycyjny czy kapitałowy, czy może jakąś, pytanie wtedy jaką, kombinację obu sposobów uregulowania problemu. Panowie Bratkowscy, niewiele rzecz upraszczając, zgłaszają dwa projekty: system emerytalny powinien nabrać cech systemu oszczędnościowego, przy czym zaoszczędzone pieniądze powinny zostać związane z osobą wkładcy. Sumy te mają „pracować” jako kapitał finansowy, ale tylko dla danej osoby, która w każdej chwili będzie mogła dowiedzieć się, co z nimi się dzieje. Jest to propozycja zbliżona do logiki systemu kapitałowego, któremu nadaje się postać zdecydowanie zindywidualizowaną. Uczyniona przy tej okazji propozycja, by inwestycje finansowe na rzecz przyszłego emeryta realizował pracodawca, wydaje mi się mało przekonująca, chociaż swoje własne miejsce pracy określam jako czcigodne. Druga część oryginalnego pomysłu polega na przekazaniu ZUS, lub innej instytucji o podobnych zadaniach, nieruchomości i udziałów w firmach zabranych w okresie PRL istniejącemu wcześniej podmiotowi wypłacającemu emerytury. „Sprzedaż budynku Ministerstwa Finansów i innych starych inwestycji ZUS-u w Warszawie, niejednokrotnie na najdroższych dziś parcelach miasta, może przynieść parę miliardów złotych” (strona 211). Autorzy wskazują również na zasadność przekazania ZUS trwałych i pewnych komponentów gospodarki, jak elektrownie i KGHM. No cóż, to chyba za mało dla budowy alternatywnego systemu ubezpieczeń emerytalnych. Natomiast trudno nie zgodzić się z krytyką nierzadko ostentacyjnej niegospodarności ZUS, którego placówki terenowe zdobyły sobie pozycję najokazalszych budynków w niejednym mieście. Ale też niełatwo jest mi zaakceptować nazwanie Funduszu Ubezpieczeń Społecznych i innych funduszy parabużetowych „szarą strefą budżetu” (strona 203), chociaż *Rocznik Statystyczny* nie zawiera wszystkich informacji o ich działalności.

Analizę sposobu finansowania służby zdrowia, kolejny temat książki, kończy konkluzja o zasadności upowszechnienia w Polsce na tym obszarze ubezpieczeń wzajemnych. Z pewnością nie jest to rozwiązanie nierealistyczne, wszak w Japonii i USA korzysta z niego około połowy rynku ubezpieczeniowego, a w największych krajach Europy Zachodniej około jednej czwartej. Z wdrażaniem tego systemu mogą być problemy, ponieważ składka jest w nim zmienna, zależna od bieżącego, faktycznego występowania zdarzenia w danej grupie ryzyka. W przypadku usług medycznych ta zmienność może okazać się większa niż, na przykład, przy ubezpieczeniach majątkowych od kradzieży lub przy ubezpieczeniach od następstw wypadków komunikacyjnych. I uwaga zasadnicza: podobnie jak zgromadzenie środków na emerytury, niezależnie od przyjętego rozwiązania systemowego, wymaga w społeczeństwach starzejących się rosnących kwot pieniędzy, również przy ubezpieczeniach wzajemnych będzie coraz droższe finansowanie procedur medycznych. Wymusi to starzenie się spo-

leczeństwa, wydłużający się przeciętny okres trwania życia oraz stałe wprowadzanie nowych, skutecznych lecz kosztownych, technik leczenia.

Ostatnimi problemami poruszonymi w książce są energetyka i budownictwo mieszkaniowe. Bracia Bratkowscy są pełni sceptycyzmu dla energetyki jądrowej, dostrzegając możliwości, jakie daje energetyka wodna, rozwijana u nas na małą skalę. Nie potrafię ocenić, czy jest rzeczą uzasadnioną uznać, że między tymi dwoma kierunkami rozwoju energetyki istnieje w Polsce choćby częściowa, ale istotna, wymiennosc. Nie umiem też stwierdzić, czy bez wielkich inwestycji polskie rzeki mogą stać się znaczącymi szlakami transportowymi, zdolnymi przejąć na siebie cały przewóz tak zwanych ładunków masowych. Takie są tezy autorów.

Na koniec recenzji jeszcze uwaga ogólna. Finansowanie służby zdrowia, zabezpieczenie emerytalne, rozwiązania podatkowe – są tematami dla przyszłości ważnymi, ale w prawdziwej GRZE O JUTRO nie najważniejszymi. Poruszane tematy dotyczą tego, jak w nadchodzących czasach przeżyć, a nie jak się rozwijać. Tymczasem umiejętność przeżycia w określonych warunkach, czyli zdolność sprostania napotkanym ograniczeniom bez odniesienia sukcesów na polu rozwoju, łatwo kończy się wegetacją. W ambitnej, a może po prostu we właściwie ukształtowanej GRZE O JUTRO, zwłaszcza we współczesnej Europie i Ameryce Północnej, miejsce kluczowe zajmują: funkcjonowanie sektora wiedzy (czyli głównie sfera badań i rozwoju, informatyka, telekomunikacja i tak zwane usługi profesjonalne), system edukacji podstawowej, średniej i wyższej, system kształcenia podyplomowego i ustawicznego, właściwe ukształtowanie struktury sektorowej gospodarki, jej konkurencyjność międzynarodowa w ujęciu bieżącym i perspektywicznym, innowacyjność gospodarki, łatwość prowadzenia działalności gospodarczej, a także poruszona w książce energetyka. Nie jest już koniec tej listy. Należy ją uzupełnić o odpowiednio wysoki stopień spójności społecznej, czyli dostępność do wielu, niekoniecznie wszystkich, udogodnień życia społecznego, także w biedniejszych regionach kraju, o odpowiednio silne więzi społeczne w miejsce atomizacji społeczeństwa, o kwestie motywacji człowieka uczącego się, pracującego i uczestniczącego w życiu społecznym, o jego horyzonty myślowe, no i wreszcie o sprzyjanie osiągnięciu tych celów zwłaszcza przez środki masowego przekazu, pozostające u nas (w innych krajach często również) na poziomie prowincjonalnym. Do recenzowanej książki należy dopisać drugi tom, może ważniejszy.

Nie wszystkie pomysły Stefana i Andrzeja Bratkowskich odbieram jako przekonujące. Na pewno zawsze są one ciekawe, a ich poznanie jest kształcące. Mało mamy dyskusji o sprawach Rzeczypospolitej, dużo więcej narzekań i pozornych „wojen na programy”. Nie chcemy myśleć o przyszłości, a na projekty zmian już odruchowo reagujemy niechęcią. To są cechy społeczeństwa starczego, niezależnie od rzeczywistej struktury

ry wieku społeczeństwa. Panowie Bratkowscy oglądają świat już od wielu lat (za te słowa chyba się nie pogniewają), ale widać w nich młodość ducha. *Gra o jutro 2* nie jest księgą Starszych Panów. Jest podręcznikiem dla wolnych obywateli wolnego kraju.

Prof. dr hab. Leszek Jasiński
Instytut Nauk Ekonomicznych PAN